GAZETA OLSZTYŃSKA

Organ Związku Polaków w Prusach Wschodnich.

Przedpłata:
„Gazeta Olsztyńska" z dodatkiem „Przyjaciel Dziatek" wychodząca codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt kosztuje kwartalnie 12 mk. miesięcznie 4 mk.; na Pomorze i do Poznańskiego pod opaską 32 mk. ∴ ∴ do b. Kongresówki i Galicji 52 mk. ∴ ∴

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia
przyjmuje się za opłatą 1 marki za miejsce rządka sześćłamowego. Wiersz reklamowy 4,— mk. Przy dochodzeniu sądowem należytości wszelkie rabaty upadają. Redakcja i Administracja: Olsztyn, Mühlenstr. 2. Tel. 531. Rękopisy zwraca się tylko na wyraźne żądanie.

Rok XXXVI. **Olsztyn, na czwartek 9. marca 1922 r.** **Nr. 57.**

„Erobert und ergaunert"

czyli

robota przeciwkatolicka pruskich katolików w Prusach Wschodnich.

Artykuł poniższy z poważnej strony nam nadesłany zamieszczamy z mianami. Artykuł jest pomimo tego ostry, lecz umieszczając go sądzimy iż nasi współobywatele katolicy niemieccy zastanowią się nad polityką niechrześcijańską, którą uprawia u nas prasa centrowa. Czas, aby nastąpiła zmiana w stanowisku katolików niemieckich do Polaków i Polski.
Redakcja.

Musimy sobie z tego zdać sprawę, że katolicyzm w Prusach Wschodnich jest w nader krytycznem położeniu, że katolicyzm, o ile wszystko nie myli, stoi w Prusach Wschodnich przed ciężką katastrofą.

Jest to myśl przerażająca dla każdego prawego syna Kościoła. Ale trudno! Trzeba się z tą myślą oswoić! Trzeba się zorjentować! Trzeba oczy otworzyć, ażeby nie runąć ze zamkniętymi oczyma w przepaść. Pocieszanie się, że nie taki dj.... czarny, jak go malują, jest dla tego, komu chodzi o dobro Kościoła katolickiego, zupełnie nie na miejscu.

Symptomów, zapowiadających tę katastrofę, jest wiele i niepodobna ich tu wszystkich wyliczać.

Przypatrzmy się większości dzisiejszych katolików niemieckich. »Po owocach ich poznacie« Odźwierciadleniem dążeń i zasad narodu albo partji jest prasa. A jakąż jest prasa Niemców-katolików, jakież jej zasady! Otóż: nienawiść! nienawiść! nienawiść! Nie znajdziesz tam nigdy jakiejkolwiek wzmianki o zgodzie, o zgodnem pożyciu sąsiedzkiem, o wyrozumieniu ludzkiem, o czem pisać prosty rozum ludzki nakazuje. Ósmym cudem świata byłoby, gdyby na łamach gazet niemiecko-katolickich miała się ukazać jakakolwiek zachęta do miłości chrześcijańskiej. Nie — ani krzty miłości tam nie znajdziesz, która jest przecież fundamentem chrześcijanizmu.

Prasa niemiecko-katolicka dyszy nienawiścią pogańską, prasa ta wlewa systematycznie, dzień w dzień, jad nienawiści w mózg i serca swych czytelników. Cała opinja publiczna Niemców-katolików jest u nas zatruta..

Ta nienawiść zwraca się najgwałtowniej przeciw katolickim narodom. Wiedzą dobrze Niemcy katolicy, że przez wojnę, przez systematyczne niszczenie kraju i przemysłu przez Niemców, najwięcej ucierpiały Polska, Belgja i Francja, że te szkody, te krzywdy olbrzymie, tylko częściowo tym narodom wynagrodzono, że przez wojnę Anglja niesłychanie spotężniała i się zbogaciła z olbrzymią szkodą Niemiec; a jednak zohydzają Niemcy-katolicy wymienione narody katolickie, obrzucają je obelgami z uporem i konsekwencją podziwienia godną. Wszystkich sił dokładają, żeby im, szczególnie Polsce, szkodzić, żeby ją zburzyć; natomiast umizgują się w brzydki sposób protestanckiej Anglji i schizmatyckiej Rosji. I upojeni tą nienawiścią przeciw katolickiej Polsce, wyciągają ręce do bolszewji, pożerającej ludzkość, pożerającej chrześcijanizm. Jakaż to radość między Niemcami-katolikami zapanowała, gdy bolszewja pochłaniała katolicyzm w Polsce, gdy mordowała kapłanów, burzyła kościoły, wiarę świętą! »Jubel war's in Trojas Hallen!« Na wiadomość o zwycięstwach bolszewików byli Niemcy-katolicy »rein aus dem Häuschen«. A jakiż znowu »Katzenjammer« zapanował między Niemcami, gdy Polacy, ofiarowawszy się publicznie na rynku w Warszawie Najsłodszemu Sercu Jezusa, odpędzili bolszewika, gdy się stał cud nad Wisłą.

W nienawiści tej przeciw katolickim narodom przewyższają Niemcy-katolicy innowierców. Sami to przyznają. Sami się z tego nawet często chełpią (np. ostatnio naczelny redaktor »Allensteiner Volksblattu« Nr. 41, 2. Blatt). Eheu! Cóż to znaczy? Sofiści! Oni uważają tę nienawiść rozpętaną za cnotę! Zasadą główną, nauką główną moralną katolicką, na której cały zakon zawisł i Prorocy jest miłość Boga bliźniego. »Wszystkich ludzi kochajcie, ale najwięcej domowników wiary«. A Niemcy-katolicy nasi? Oni uczą przez swą prasę, oni wbijają w mózg i w serce ludowi: »Wszystkich ludzi nienawidźcie, ale najwięcej domowników wiary«.

Ta zasada pogańska, podług której tutejsi Niemcy (olbrzymia większość) żyją i oddychają, która im przeszła w krew i kości, jest negacją katolickiej nauki, wiary, ta zasada jest, powiedzmy otwarcie, ukrytą herezją. Ta zasada sprzeczna zasadniczo z nauką katolicką, burząca fundament katolicyzmu, tj. naukę o miłości, gdy się zupełnie zakorzeni, wyda może w swem następstwie plon straszny, otwartą herezję... Otwórzcie oczy na to niebezpieczeństwo grożące. Custos, qui dormis, surge!

Prasa niemiecko-katolicka zwalcza niesumienniej niż prasa innowierców katolickie narody. Prasa niemiecko-katolicka więcej przekręca, więcej mówi nieprawdy, z większą perfidją walczy przeciw katolickim narodom. Nie mówimy tego w chwili uniesienia, tylko z dojrzałym namysłem, po długiej obserwacji prasy.

Przykładem takiej perfidji jest artykuł w »Allensteiner Volksblatt« nr. 53: »Das „polnische Wilna"«. W artykule tym stara się autor przedstawić Polaków jako żarłocznych wilków.

Kłamstwa zawarte w tym artykule są śmieszne, możliwe tylko w gazecie niemieckiej. Pisze autor artykułu, że we Wilnie jest »geringe polnische Minderheit« a wie bardzo dobrze, że w Wilnie rzadko inną niż polską mowę słychać; pisze on, że »die Völkerbund-Kommission verliess Wilna, und Żeligowski machte allein die Wahlen, deren Ergebnis der sog. Wilnaer Landtag war«, a przecież ta sama gazeta donosiła przed paru dniami z naciskiem, że Żeligowski przed wyborami wycofał się z Wilna, że komisja międzynarodowa opuściła Wilno dopiero po wyborach. Polaków narodowo demokratycznych nazywa autor »chauvinistischer Mob«, chociaż dobrze wie, że jedynie dzięki zabiegom narodowych demokratów Polska zachowała charakter katolicki.

Szczytu bezczelności dosięga autor w następującym zdaniu: »Wie zur Zeit der höchsten Blüte des polnischen Reiches, als Warschau von der Ostsee bis zum Schwarzen Meere seine Herrschaft ausdehnte, erobert und ergaunert das neue Polen ein Grenzgebiet nach dem anderen«.

Pisarz artykułu »Volksblattu« wie bardzo dobrze, iż państwo polskie urosło do tak wielkich rozmiarów jedynie przez to, że kraje jak Litwa, Pomorze, Prusy, Inflanty, ratując się przed nieludzką tyranją albo przed zupełną zagładą, błagały o wcielenie do Polski, on wie, że Prusy np. w późniejszych wiekach ze zgrozą wspominały rządy Krzyżaków, że do ostatka trzymały się wiernie Polski; wie on, że szlachta polska, tworząca wojsko polskie, nie była wcale zobowiązana prowadzić wojny poza granicami Polski, że było bardzo trudno szlachtę do tego nakłonić, chyba że chodziło o wspaniałomyślne ratowanie innych narodów, jak np. ratowanie Niemców pod Wiedniem, dokąd to »der Grosse Churfürst« ani jednego chłopa nie stawił, lecz stary król Jan Sobieski z całym swym wojskiem przybył, ściągając za to na Polskę straszną zemstę Turków i Tatarów, rujnując przez to państwo polskie; pisarz artykułu »Volksblattu« wie, że nie ma prawie państwa w historji nowszej, któreby ze ziem, szczególnie kościelnych, gwałtem zabranych więcej urosło niż królestwo pruskie; on to wszystko wie, a jednakowoż obrzuca obelgami katolicką Polskę, tę Polskę, której jedynie Warmja wiarę katolicką zawdzięcza.

Nie można sobie tego smutnego objawu inaczej wytłumaczyć, jak tylko tem, że wychowanie w szkole pruskiej, borusjanizm pogański spaczył już ducha katolickiego u wielkiej części katolików niemieckich u nas, że szowinizm zaćmił im umysły.

A może i w tem przyczyna, że tak wielu mamy renegatów w szeregach katolików niemieckich u nas? U renegatów, odstępców podpada wszędzie niezwykła nienawiść do narodu, z którego pochodzą.

Przegląd polityczny.

Polska.

Dymisja gabinetu przyjęta.

Warszawa. (AW.) Marszałek Trąmpczyński udał się dziś o godz. 11 do Naczelnika Państwa i przedstawił mu sytuację, wynikłą z przyjazdu delegacji wileńskiej do Warszawy, z dymisji gabinetu i ostatniego wyniku obrad delegatów wileńskich jak i konwentu senjorów. Konferencja u Naczelnika Państwa trwała 5 kwadransów. Po powrocie do Sejmu marszałek Trąmpczyński zakomunikował konwentowi senjorów, że Naczelnik Państwa dymisję gabinetu przyjął, polecając mu prowadzenie agend rządowych aż do utworzenia nowego gabinetu.

Warszawa. (PAT.) Naczelnik Państwa wystosował do prezydenta ministrów, A. Ponikowskiego, pismo treści następującej:

Do Pana Antoniego Ponikowskiego, Prezydenta Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie!

Przychylając się do przedstawionej mi w dniu 3 marca rb. prośby o dymisję, zwalniam Pana z urzędu prezydenta ministrów, ministra wyznań i oświecenia publicznego i kierownika ministerstwa kultury i sztuki, wraz z całym gabinetem. Jednocześnie poruczam Panu oraz wszystkim ustępującym ministrom, jak również i obecnym kierownikom ministerstwa przemysłu i handlu, zdrowia publicznego i kolei żelaznych dalsze kierownictwo spraw państwowych aż do chwili powołania nowego rządu.

Warszawa, Belweder, 5 marca 1922 r.

Podpisano: Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski.

Wytyczenie granicy polsko-niemieckiej nad Wisłą.

Poznań. Oddział poznański „Rzeczypospolitej" dowiaduje się, że dotychczas nieratyfikowana granica polsko-niemiecka nad Wisłą została ostatecznie wyznaczona i obustronnie przyjęta. Sprawa pięciu gmin wiejskich po prawej stronie Wisły stanowiąca punkt sporny rokowań została dla nas pomyślnie załatwiona. Są to gminy Janowo, Kramrowo, Nowe Lignowy, Małe Polko i Bursztych. Gminy te w czasie plebiscytu wypowiedziały się znaczną większością za Polską i posiadają wielką przewagę ludności polskiej, a należały dotychczas do powiatu kwidzyńskiego. Niebawem będą one obsadzone przez władze polskie. W ten sposób granica między Rzeczypospolitą Polską a Niemcami została już ostalona oprócz okolic Lurd-Orzellsdorfu i obszaru Górnego Śląska.

Pożyczka polska we Francji.

Paryż. W kołach politycznych starania posła H. Radziszewskiego o pożyczkę dla Polski w kwocie miljarda franków znajdują bardzo dobre przyjęcie; koła finansowe natomiast wymagają dla pożyczki gwarancji rządu francuskiego, do czego konieczna będzie zgoda parlamentu.

Pożyczka pomyślna jest jako 5½ lub 6-procentowa, kurs emisyjny ma wynosić 94½ za 100.

Plan oddana Górnego Śląska gotowy.

Berlin. (AW.) Jak donoszą z Opola, plany cofania wojsk koalicyjnych z Górnego Śląska oraz oddania kraju Polsce i Niemcom, został ostatecznie wykończony i przedłożony Radzie Najwyższej do aprobaty. Po wysłuchaniu referatu sztabu i zaaprobowaniu planu przez Radę Ambasadorów doręczonym zostanie plan ten Polsce i Niemcom.

Sprawa Galicji Wschodniej.

Wiedeń, (Pat.) »Neue Freie Presse« zamieszcza artykuł o wschodniej Galicji, w którym pisze: Od XIV wieku stanowiła Galicja wschodnia integralną część Polski. Polska nie może pod żadnym warunkiem zrzec się kraju, który był z dawien dawna w jej posiadaniu, który posiada liczną ludność polską i który był broniony przez najlepszych synów Polski przeciwko atakom nieprzyjacielskim ostatnio w r. 1920 przeciwko bolszewikom. Rząd polski jest gotów do

jaknajdalej idących koncesji na korzyść ludności ukraińskiej na polu kulturalnem, szkolnictwa i gospodarczem.

Anglja.

Balfour najpoważniejszym kandydatem.

Londyn, W związku z przesileniem rządowem pisze »Morning Post«, że na wypadek ustąpienia Lloyd George'a najwięcej widoków ma Balfour, który podczas konferencji waszyngtońskiej okazał tyle zręczności, że obecnie uchodzi za jedynego człowieka, któryby potrafił opanować położenie.

Przesilenie rządowe.

Londyn, Współpracownik polityczny »Daily News« donosi, że Lloyd George wystosował do poszczególnych partyj list, w którym zaznacza, że o ile nie dojdzie do porozumienia do środy 8 bm. poda się do dymisji.

Odwołanie posła amerykańskiego.

Berlin. (AW) Z Nowego Jorku nadeszła telegraficzna wiadomość do Londynu, że Harding odwołał ambasadora amerykańskiego w Londynie Harvey'a.

Wiadomości kościelne.

Wiec generalny katolików niemieckich.

Do Monachjum zwołuje się generalny wiec katolików niemieckich na czas od 27 do 30. sierpnia. Będzie to z rzędu 62 wiec, a drugi po wojnie (pierwszy po wojnie odbył się we Frankfurcie nad Menem.)

Unja misyjna kleru.

Papież Benedykt XV. polecał zrzeszenie kleru w celu popierania misji. Obecnie we wszystkich diecezjach niemieckich biskupi zamianowali prezesów diecezalnych dla tej zbożnej pracy. Biuro i redakcja pisma »Kapłan a misja« znajduje się w Monachjum. Bawarja jest jeszcze szczególnie zorganizowana pod kierownictwem kardynała Faulbabera, arcybiskupa monachijskiego.

Ojciec św. przeciw pojedynkom.

Papież przypomniał zakaz pojedynkowania się. Wywołane to zostało sensacyjnym pojedynkiem w sferach arystokracji rzymskiej.

Pewnie i w Polsce całkiem ustaną nieszczęsne pojedynki, które są przeżytkiem nierosądnym.

Prepozyt Hebel

w Augsburgu, długoletni wybitny poseł niemiecki umarł w 57 roku życia.

Kardynałowie polscy w Rzymie.

Piszą do »Głosu Narodu«:

Wyniesienie na Stolicę Piotrową Piusa XI. odbyło się radosnem echem pośród kolonji polskich w Rzymie, z którą dzisiejszy Papież utrzymywał stale bliższe stosunki, jako nasz pierwszy Nuncjusz i później, jako Kardynał, a która we wdzięcznej i świeżej pamięci zachowuje mszę św., odprawioną dla niej w kościele św. Stanisława w dniu 10 lipca z r. przez obecnego Ojca św., podówczas Kardynała, przed jego wyjazdem z Rzymu na Stolicę Arcybiskupią Medyolanu To też w dzień ogólnego dziękczynienia po dokonaniu wyboru Papieża, 9 lutego, kościół św. Stanisława poszczycić się mógł niezwykle imponującym obchodem, z jakim było połączone odśpiewanie przepisowego Te Deum Przybyli na nabożeństwo obydwaj kardynałowie polscy, Ich Eminencje Prymas Dalbor i Arcybiskup Kakowski, powitani u progu kościoła przez Rektora, ks. Prałata Florczaka i przedstawicieli obydwóch Poselstw,wraz z liczną asystą duchowieństwa. Purpuraci zajęli miejsca honorowe w prezbiterjum, otoczeni przez dostojników Kościoła i jenerałów zakonnych. Celebrował Biskup Łucko-Żytomierski, ks. Ignacy Dubowski. Obecni byli: Poseł Stolicy św. p. Władysław Skrzyński kierownik Poselstwa przy Kwirynale p. radca Loret, Patryarcha Zaleski, ks. Prałaci Skirmunt, Zakrzewski i Fajęcki, jenerałowie Zakonów O. Ledóchowski T. J. i O. Zagała Z. Z., Rektor Kolegium Polskiego O. Jagalła, liczne duchowieństwo zakonne i świeckie, cały personał obydwóch Polsestw i wszyscy wreszcie Polacy, bawiący w Rzymie. Piękny, historyczny nasz kościół św. Stanisława wypełnił się po brzegi

W sobotę d. 11 lutego poseł Skrzyński wydał na cześć Kardynałów polskich przyjęcie w salach hotelu »Excelsior«, gdzie zebrała się również in gremio cała kolonia polska. Kardynałowie spędzili tu dłuższą chwilę, darząc każdego z rodaków uprzejmą rozmową. Nazajutrz Kardynałowie wzięli udział w ceremonji koronacyjnej u św. Piotra, a kardy. Dalbor opuścił Rzym w dn. 20 lutego, udając się wprost do Poznania, żegnany na dworcu rzymskim przez liczne grono Polaków z posłem Skrzyńskim na czele.

W najbliższych dniach katolicka kolonia polska w Rzymie przyjęta będzie na uroczystem posłuchaniu przez Ojca św. W poselstwie polskiem przy Watykanie pełni już od kilku dni urzędowanie przydzielony tu w harakterze radcy p. Perłowski, radca przy Lidze Narodów. Krążą pogłoski, jakoby Posłem polskim przy Kwirynale został mianowany p. August Zalewski, b. nasz poseł w Atenach. Poselstwo polskie przy Kwirynale nie jest obsadzono od czerwca z. r., czyli od nominacji p. Skirmunta na ministra spraw zagranicznych. Na czele Poselstwa stoi do tego czasu p. radca Loret, w charakterze charge d'affaires.

KRONIKA.

Olsztyn, 8 marca 1922.

Kalendarz na czwartek: Franc. Rz.

Wschód słońca o g. 6,30; zachód o g. 5,57.

— **Niesłychane!** Przy omówieniu sprawy wydalaniu polskich poddanych z w. m. Gdańska nazwał katolicki »Volksblatt« a raczej jego redaktor p. Stephan Polaków **„polskie indywidjum“** (ein polnisches Individuum).

Przy omówieniu sprawy Wilna nazywa pan Stephan Polaków **zgrają i kreaturami.** (»Banden, kreaturen 7. 3. 22 Nr. 55).

Prawie każdy numer »Volksblattu« roi się od takich dla każdego uczciwego człowieka wstrętnych wyzwisk na wszystko co polskie. Tylko Niemiec, widocznie z panem Stephanem na czele to człowiek, a Polak to jakieś stworzenie nieboskie i podłe.

Pan redaktor Stephan sam na dobitkę chełpi się, że jest najciętszym żurnalistycznym przeciwnikiem Polaków w Pr. Wschodnich (schärfster journalistischer Gegner 18. 2. 22 Nr. 41). — Nie panie redaktorze, nie najciętszym lecz najpodlejszym!

Dla podłości takich w domu polsko-katolickim miejsca niema, i dla tego nie pomoże i »Propagandawoche« »Volksblattowi«.

Polacy katolicy na wały! Precz z domów polsko-katolickich z wrogimi pogańskim prusactwem owianemi blatami.

Żądamy, aby dla tego pisma, w którem redaktor nasz naród katolicki w podobny haniebny sposób zohydza, nie było miejsca w przedsionkach kościelnych. Precz z reklamą dla „Volksblattu“ z Kościołów naszych. Warmijski.

— **Ani połowy** tyle nie będzie kosztowała „Gazeta“ nasza od 1-go kwietnia, co kosztować będą »Allensteiner Zeitung« i »Allensteiner Volksblatt“. Pamiętajmy o agitacji za naszą „Gazetę« w przyszłym kwartale.

— **Polemika** pomiędzy »Volksblattem« tutejszym a »Allenstajnerką« przybiera przed końcem kwartału coraz to ostrzejsze formy. »Allensteiner Zeitung« zamierza centrowych czytelników wyłowić dla siebie, a »Volksblatt« naturalnie się broni i dosiada konika antypolskiego, ażeby ratować się w trudnem położeniu. Niech oni się kłócą. Niech jeden redaktor zarzuca drugiemu, że jest głuchy, a drugi swemu koledze po piórze, że jest »niederträchtig«. My pilnujmy swego, pilnujmy interesów naszej »Gazety«. Wobec wrogiego stanowiska obydwóch gazet olsztyńskich do spraw polskich, nie wolno żadnemu Polakowi tych pism zapisywać. Pamiętajmy o przysłowie niemieckiem: »Nur die allerdümmsten Kälber, wählen ihre Metzger selber«. Pamiętajmy o tem, że olsztyński »Volksblatt« hakatystyczny żyje przeważnie z pieniędzy przez centrowców omamionych i zgermanizowanych Polaków. Gdy ci go popierać przestaną, natenczas koniec z nim. Centrowe pismo hakatystyczne jest niepotrzebne. Taki dziwoląg niech lepiej zniknie. Dla hakatystów wystarczy »Allensteiner Zeitung« . . .

— **Do Mazurów.** Piszą nam: Mazurzy! Na przyszły kwartał zapisujcie naszą „Gazetę“. „Gazeta“, być może, za wiele pisze o katolickiej Warmji, ale stale i dobrze broni naszych interesów. Wiem, że choć jestem ewangielikiem Mazurem, „Gazeta“ nasze skargi i żale chętnie zamieści. Redaktor „Gazety“ był na Mazurach i zna opłakane stosunki nasze. On musi nam pomagać, bo on wie najlepiej co nas boli. Wtenczas jednak tylko redaktor bronić nas może, jeżeli agitować będziemy za „Gazetę“ i ją zapisywać na pocztach będziemy.

Z Warmji.

* **Olsztyn.** Dzisiejszy targ był bardzo ożywiony. Przedewszystkiem była wielka ilość jaj. Za mendel płacono 30—35 marek. Za masło, którego było bardzo mało żądano 35—38 marek za funt. Ryby sprzedawano po 4—12 mk. za funt. Za wołowinę płacono 16 mk. za funt, za cielęcinę 13 mk. za funt, a za wieprzowinę 20—24 marek. za funt. Jabłka sprzedawano po 4—6 mk. za funt.

* **Butryny.** Na zebranie naszego Tow. Ludowego w niedzielę 5-go bm. stawiła się poważna liczba członków. Przybyli także goście z Olsztyna. Na propozycję przewodniczącego podwyższono miesięczne składki z 80 fen. na 1,50 mk., taksamo podwyższono wsparcie pośmiertne na 300 mk., tak iż nasze Towarzystwo Ludowe obecnie płaci największe wsparcie pośmiertne. Pan Baczewski z Olsztyna zachęcał nas do gorliwej pracy nad uświadomieniem naszych zgermanizowanych braci — oni tylko nie wiedzą, że

Duch w Zamczysku.

(Ciąg dalszy).

— Niestety, temu nie można zaprzeczyć — odparł gospodarz z westchnieniem — te niewytłomaczone rzeczy dzieją się rzeczywiście, o czem można się w każdym czasie przekonać. Myślałem już o tem i chciałem sobie wytłomaczyć przyczynę, może wiatr, może szczury, lecz to coś innego.

— Dobrze, ale pokój był rzeczywiście, zamurowany? — spytałem.

— Tak, był zamurowany i to przez kilka stuleci, dopiero mój poprzednik otworzył go, prawdopodobnie przez ciekawość. Znaleziono tylko puste cztery ściany. Potem już go nie zamurowywano.

— Czyż przypuszczano, że się tam coś ukrywa?

— Niewątpliwie, krążą bowiem różne podania W każdym razie coś tajemniczego i zbrodniczego musiało tam zajść. Podług jednej legendy, miała córka pana zamku uciec w dzień ślubu ze swym kochankiem, podług drugiej, ojciec strącił ją w przepaść z okna zamku. Niewiadomo, gdzie leży prawda, jest jednak rzeczą pewną, że zjawiająca się we wszystkich opowiadaniach młoda córka grafa w wilję ślubu swe go zniknęła z zamku w sposób niewytłomaczony.

— Czyby pan nie pozwolił mi kilka nocy spędzić w tym pokoju?

— Ależ dobrze — odparł — lecz pierwszej nocy musiałby pan potrzebować mej obecności.

— Dlaczego?

— Ponieważ nikt nie może ręczyć za swoje nerwy; chciałbym zobaczyć, jakie wrażenie wywrze na panu ten nasz »strach«.

— Czy rzeczywiście jest to tak straszne?

— Tak, dosyć. Kiedy chce pan zacząć swoje badanie?

— Jeśli możliwe, dziś jeszcze — odparłem po krótkim namyśle.

Doskonale, to mi się podoba, dowodzi to męstwa — zawołał gospodarz. — Zgadzam się, ale strzeż się pan! Włosy wstają na głowie, gdy słyszy się te hece. Ja sam nie wierzę w duchy i widma, ale i mnie robiło się zimno w tym pokoju.

Umówiliśmy się, iż wstąpi po mnie o w pół do jedenastej, gdyż do tego czasu chciałem popracować.

Pogrążony w manuskrypt, nie zauważyłem, że zbliża się godzina i ze zdziwieniem spojrzałem na wchodzącego do pokoju gospodarza.

Udaliśmy się po schodach na górę, później korytarzem do owego pokoju. »Straszny« pokój znajdował się w przybudowanej części zamku, w baszcie, która dźwigała na sobie olbrzymi zegar zamkowy. Był bardzo licho umeblowany i widocznie nigdy nie zamieszkały.

Gospodarz wziął ze sobą światło, wino i cygara. Usiedliśmy przy stole, rozmawiając swobodnie o wszystkiem, z wyjątkiem o »strachu«.

W miarę zbliżającej się północy, stawałem się coraz bardziej rozdrażniony. Nie jestem tchórzem, lecz nie mam również pretensyi do nazwy bohatera. Nie znam bojaźni przed naturalnemi rzeczami, jak jednak nazwać uczucie, które mię opanowywało?

Wiedziałem przecież, że to, co się stać miało, mogło być omamieniem nerwów i wyobraźni i bać się niewiadomo czego, było wprost śmiesznem.

Otrząsnąłem się też siłą woli i próbowałem rozerwać myśli rozmową z gospodarzem; lecz i ten spoważniał i odpowiadał monosylabami. Naraz wyciągnął zegarek i spojrzał na wskazówki; w nerwowym niepokoju kręciłem w palcach korek od butelki. Nie mówiliśmy już ani słowa. Wtem gospodarz chwycił mię silnie za rękę. Właśnie zegar na zamku zaczął wydzwaniać dwunastą godzinę, kiedy wyraźnie usłyszałem lekkie kroki i szum, niby od sztywnej jedwabnej sukni. Wydawało się jakby jakaś kobieta przeszła wolno przez pokój i zatrzymała się przy drzwiach. Następnie po krótkiej pauzie usłyszałem dwa energiczne pukania w murze.

Strach mię opanował do tego stopnia, iż czułem jakby obręcz żelazną, ściskającą czaszkę i powstające dębem włosy. Spojrzałem na mego towarzysza. Blady jak chusta, wyszeptał przerywanym głosem:

— Czyś pan słyszał?

Skinąłem głową i obaj pocichu, jakby bojąc się własnych kroków, wymknęliśmy się z pokoju i rozstaliśmy się.

Rozmyślając nad tem wszystkiem, postanowiłem bezwarunkowo, za jaką bądź cenę sprawę tę wyświetlić.

Najpród umyśliłem zbadać, czy zjawisko to dotyczy rodzinnych spraw właściciela zamku, czy też nie pozostaje w żadnym z niemi związku. Kazałem sobie kilka razy opowiedzieć legendę i przyszedłem do wniosku, iż zjawienie się ducha mało miejsce bezpośrednio po zniknięciu młodej damy, kiedy ujawnił się okropny strach i żal ojca, dręczonego wyrzutami sumienia, iż kazał pokój zamurować.

Kiedy się tak biedziłem, poradzono mi, abym sprobował dowiedzieć się czegoś w księdze kościelnej.

Naturalnie, była to bardzo szczęśliwa myśl. Tam mogłem znaleźć dane, oparte na prawdzie.

Niezwłocznie udałem się do miejscowego pastora, aby go poprosić o pomoc i radę. Pastor, nie stary jeszcze człowiek, przyjął mię uprzejmie i pozwolił zbadać księgę.

Otrzymawszy ją, z chciwością zacząłem wczytywać się w pamiętnik, w tej nadziei, iż otrzymam wiele cennych wskazówek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

są Polakami — i do wychowania dzieci naszych w duchu polskim. Nasz Ks. Proboszcz wzywał nas w gorących słowach, które chyba każdemu do serca trafiły, do otwartego wyznania, że jesteśmy Polakami. Padły na zebraniu twarde, lecz słuszne słowa: »Łotr ten Polak, który się wstydzi i się zapiera swej mowy ojczystej, tak jak łotrem jest Niemiec, nie szanujący swej narodowości: ale i łotrem jest ten, który wydziera innym narodowość. Zachęcano również do wyrzucania z domów polskich olsztyńskich blatów niemieckich, które w każdym prawie numerze Polaków i polskość zohydzają. Polak, który abonuje niemieckie pisma, kręci bicz na własną skórę, daje pieniędze tym, którzy go w twarz co dzień prawie uderzają. Za takie słowa serdeczne Bóg zapłać! Pan Brzeszczyński z Gronit nie szczędził także z uwagami i fachowemi wskazówkami co do nauczania dzieci pisma polskiego. — Przebieg całego zebrania miał charakter bardzo podniosły. Pokrzepieni na duchy wracali członkowie do swych rodzin, niejeden aż do odległych wiosek i zapewnie nie zapomną tych wzniosłych chwil. Uczestnik.

* **Gronity.** Smutny wypadek wydarzył się w niedzielę, 5 go b. m. Nadleśniczy z Kudyp jako wójt zaalarmował olsztyńską policję wiadomością, że gospodarz p. Falkowski zamordował dwie osoby.

Sprawa była następująca: szwagier pana F. Andrzej B., widocznie w napadzie obłąkania przybiegł nad porankiem do nauczyciela pana B. z opowiadaniem, że F. swoją żonę zabił i jego samego z siekierą ścigał. Nauczyciel p. B. zmiarkowawszy co się święci, uspokoił go, zostawiał go pod opieką swej rodziny i poszedł do rodziny F. ze smutną nowiną. Małżonkowie F., którzy oddalenia się obłąkanego nie zauważyli, powstali zaraz i pani F. miała po swego nieszczęśliwego brata pójść. Tymczasem spostrzegłszy chory oddalenie się nauczyciela, popadł w nowy strach i wydarłszy się synowi nauczyciela uciekł w ponczochach w pole. U pewnego gospodarza na planie wybił okno. Ztamtąd odstraszony, pobiegł do Kudyp do wójta. Tam uciął sobie kamieniem mały palec u ręki. Potem opowiadał wójtowi, że pan F. jego siostrę i nauczyciela zabił. Nadleśniczy, który nie zauważył, że nieszczęśliwy jest obłąkany, zawezwał telefonicznie policję. Policja przyprowadziła chorego, który swoją zranioną rękę ponczochami zawinął, boso do Gronit, gdzie go szwagier z siostrą obmyli i opatrzyli. Potem zawieziono chorego do Kortowa. B.

Z powodu zajścia powyższego rozeszła się nawet w Olsztynie wieść, iż nauczyciela p. B. zamordowano.

* **Barsztyn.** Ofiarą własnej łatwowierności stała się przed kilku dniami pewna służąca. Do niej przyszła jakaś cyganka, która sprzedawała koronki. By się pozbyć cyganki kupiła dziewczyna od niej koronek za 20 marek. Następnie chciała jej cyganka wróżyć. Obiecała jej wiele szczęścia i wierność narzeczonego. Do tego potrzebne są jednak wszystkie pieniądze, które służąca posiada, albowiem cyganka musi tyle pacierzy odmówić, ile banknotów jest. Dziewczyna przyniosła wszystkie swoje zaoszczędzone pieniądze w kwocie 480 marek. Pieniądze chciała cyganka przynieść o 7 wieczorem. Do tej godziny nie miała jednak dziewczyna nic o tem mówić, gdyż w przeciwnym razie przyjdzie na nią wielkie nieszczęście. Naturalnie cyganka nie powróciła z pieniędzmi. — Głupich nie sieją, lecz sami się rodzą....

* **Biskupiec.** Przeszłej soboty aresztowano w pewnym tutejszym składzie pewną kobietę podejrzaną o pomoc w popełnieniu morderstwa na handlarza Wittcie z Królewca. Aresztowana nazywa się Charlota Wywianka i pochodzi z majątku Grondów w powiecie Szczycieńskiem. Naturalnie nie przyznała się ona do winy. W dniu mordu widziano aresztowaną w kilku tutejszych lokalach w towarzystwie tymczasem aresztowanych morderców. Czy faktycznie ciąży na niej jakaś wina wykaże śledztwo.

Z Powiśla.

* **Kwidzyn** Do pewnej kobiety z Białki przyłączyła się na ulicy jakaś elegancko ubraną pani. Gdy się nieznajoma oddaliła, zauważyła kobieta brak torebki ręcznej, w której się znajdowało 300 marek. Prawdopodobnie skradła jej nieznajoma torebkę z pieniędzmi.

* **Malbork.** Kierownik tutejszej powiatowej kasy oszczędnościowej (Kreissparkasse) sprzeniewierzył 20 000 marek.

— Za pszenicę płacono 3 marca od stacji 560—570 mk., żyto 440 mk., jęczmień 400—450 mk., owies 390—400 mk., wika 700 mk., peluszki 650 mk., fasola 600 mk., groch 500 mk., kukurydza 920 mk., otręby żytne 340—350 mk., koniczyna czerwona 3600—3900 mk., koniczyna biała 3600 mk., lucerna 3400 marek.

* **Elbląg.** Z domu chorych w Gorowychach uciekł przed kilku dniami zbrodniarz 23-letni robotnik F. Engling z Elbląga. W maju 1919 r. skazał go tutejszy sąd przysięgłych za rabunek na 10 lat domu karnego. E. napadł wraz z kilku innymi towarzyszami na gospodarza G. Winklera w Grunau-Höhe (!) i usiłował zamordować tegoż i jego dwóch parobków.

Z Mazur.

* **Ełk.** Samobójstwo z powodu zawodu miłosnego popełniła w nocy z soboty na niedzielę służąca B. Mekelburg zatrudniona u kupca Petelskiego. Rodzina P. udała się w sobotę wieczorem na jakąś zabawę. Gdy wróciła w nocy do domu, i na kilkakrotnie dzwonienie nikt nie odpowiadał, musiano drzwi przemocą otworzyć. Dziewczynę znaleziono ubraną w białą suknie, ślubny welon i wieniec leżącą w kuchni na podłodze. Wąż gumowy od gazu okręciła sobie koło szyji. Kurek był otwarty. Znaleziono przy niej 5 listów i fotografję pewnego wachmistrza, z którym była 2 lata zaręczoną, i który teraz pokochał inną. W jednym liście wyraziła samobójczyni swoją ostatnią wolę i podała różne wskazówki co do pogrzebu.

* **Biała.** Ostatni targ na bydło i konie był bardzo dobrze obesłany. Pozamiejscowych handlarzy przybyło bardzo wiele. Za najlepsze konie płacono 20 000—25 000 marek, za dobre konie robocze 6000—12 000 i więcej. Za dobre dojne krowy żądano 5000 — 6000 mk., za lichsze 3000—4000 mk. Prosięta sprzedawano po 150—200 marek za sztukę.

* **Nibork.** Przeszłego piątku po południu skradziono z niezamkniętego strychu mistrza malarskiego Lange zamieszkałego przy ulicy Kolońskiej (Kölnerstr.) bielizny i ubrań za 500 marek. Po złodziejach niema śladu.

Z drugich części Prus Wschodnich.

* **Królewiec.** Przeszłej soboty przedpołudniem wybuchł znowu ogień w tutejszym „Phönixwerku“. Spaliła się większa ilość spirytusu i nafty.

Z dalszych stron.

* **Berlin.** Niemieckie gazety donoszą o pewnym Angliku, który przyjechał do Kolonji, by tam zakupić tanio rozmaitych towarów. W Kolonji poznał on pewnego człowieka, który mu się przedstawił jako kupiec Pruehl z Schönberg pod Berlinem i namówił go, by przyjechał z nim do Berlina, gdyż tam korzystnej zakupi towary, Przyjechawszy z Pruehlem do Berlina, zamieszkał Anglik w jego wytwornie urządzonej willi. Gdy już nakupił za 300 000 marek rozmaitych towarów, popakował je w kufry i zamierzał jechać do domu. Kufry naładowano na samochód i obaj z Pruehlem po sutej kolacji z winem udali się do Berlina. Następnego dnia znaleziono Anglika samego przy tak zwanym „Kupfergraben“. Pruehl, samochód, zakupione towary, 1700 francuskich franków i 35—40 000 mk. niemieckich znikło bez śladu. Rzekomego kupca Pruela szuka policja kryminalna.

Z Polski.

* **Poznań.** Onegdaj po południu w Pokrzywie pod Krzesinami w pobliżu Poznania zamordowano żonę kolonisty, Szabergową, oraz jej 13-letnią siostrzenicę. Jak ustaliło śledztwo, morderstwa dokonał 34-letni Fryderyk Determann, syn kolonisty z tejże wsi, którego ojciec wyemigrował do Niemiec niedawno, a on miał to uczynić w tych dniach.

Morderca przyszedł do Szabergowej, i zastał ją przebierającą z siostrzenicą ziemniaki w piwnicy. Prosił on Szabergową o pożyczenie roweru. Szabergowa posłała dziewczynę do mieszkania. W tym czasie Determan zamordował Szabergową uderzeniem siekiery, a następnie uczynił to samo z jej siostrzenicą.

Zawiadomiona o morderstwie policja zarządziła śledztwo, które doprowadziło do aresztowania Determana. Początkowo zapierał się on, poczem przyznał się do popełnienia zbrodni. Powodem zbrodni była chęć rabunku. Determan zrabował 130 000 mk. polskich oraz nieco srebrnych monet niemieckich.

Rozmaitości.

Tajemnica polskich insygniów koronacyjnych.

Tajemnica polskich insygniów koronacyjnych, która przed dwoma laty poruszyła ogół z powodu wyprawy przedstawicieli M. S. Wojskowych do Włodzimierza Wołyńskiego zaczyna się wyjaśniać. Jak twierdzi „Rzeczpospolita“, otrzymała ona od osób bezwzględnie wiarogodnych informacje dotyczące tej sprawy. Jest rzeczą stwierdzoną, — utrzymuje „Rzeczpospolita“, że ekspedycja z przed dwu lat nie była bezowocną. Do Warszawy przywieziono dwa berła. 3 jabłka i 4 korony, a to moskiewską, węgierską, szwedzką i Władysława Łokietka. Do pełnej liczby brak jeszcze priviligiata, tj, używanej przy koronacji, 3 bereł, i 2 jabłek. Przypuszczają, że korona ta i reszta insygniów — a zwłaszcza autentyczny Szczerbiec Bolesława Chrobrego (w petersburskiem bowiem Ermitażu znajduje się tylko jego imitacja, pochodząca z czasów Jana III) powinny się znajdować jeszcze w Włodzimierzu Wołyńskim.

Stół, na którym ludzi mordowano.

Aztekowie, przedwcześni mieszkańcy Meksyku, aż do 14. wieku nie znali ofiar z ludzi i krwawych danin swym bogom nie składali. Zaczęły się te ofiary od największego zła, jakie spada na ludzkość od wojen. Z chwilą, gdy najezdnicze plemonia zaczęły napadać na Meksyk Aztekowie zaczęły mordować jeńców wojennych. Mord doszedł do wysokości kultu. Rocznie umierało około 20000 na ofiarnym ołtarzu bogów, przy poświęceniu wielkiej świątyni w Meksyku zamordowano 70 tysięcy ludzi. Czerwono ubrany kapłan wzbijał kamienny nóż w piersi ofiary, wyrywał serce i palił je w złotem naczyniu. To samo, co Aztekowie czynili z barbarzyńcami, działo się także z Hiszpanami, którzy ich nawracać i cywilizować przyszli. Nawracali ich zupełnie tak samo, jak Germanowie Lechitów, to jest rabunkiem i mordem. Aztekowie, lud o wysokiej cywilizacji i kulturze, lud, którego etyka i zwyczaje religijne były bardzo zbliżone do chrześciańskich, płacił mordercom pięknem za nadobne. W roku 1521 podczas oblężenia Meksyku, 72 Hiszpanów złożyło życie na ofiarnym stole. Drgające ich serca wkładano do ust boga wojny Luicikopochtli. Ofiary zabijano na stole ofiarnym Azteków, który istnieje na dziś dzień w Muzeum Narodowym w Meksyku, odlew jego znajduje się w Muzeum odlewów gipsowych w Berlinie.

Niezwykły wynalazek.

Polak w Ameryce wynalazł ubranie, które pozwala przez dłuższy czas chodzić po morzu i nie utonąć. Ubranie sporządzone jest z łodyg pozwrotnikowej rośliny. Jedwabiste miękkie jej łodygi pozwalają wyrabiać tkaninę. Człowiek, ubrany w ów kostjum, zanurza się w wodzie po piersi. Można nawet utrzymać pewien ciężar albo drugiego człowieka. Robione próby pozwalały chodzić po morzu 7 mil.

Ruch towarzystw.

Trzciano. Zebranie Kółka rolniczego w Trzcianie odbędzie się niedzielę, d. 12. bm. o godzinie 4-ty po południu w zwykłym lokalu.

O liczny udział członków prosi Zarząd.



Dobre rady Kuby i Franka dla kobiet.

„Gazeta Olsztyńska“ podaje codzień pełną garść najlepszego pokarmu duchowego a kosztuje na cały kwartał tylko tyle co jeden chleb, lub pół funta kiełbasy, albofunt cielęciny, 2 funty ryżu, lub funt ryb, lub 6 śledzi albo 3 litry mleka.

Mendel jaj kosztuje obecnie 40 marek, a więc tyle co gazeta na 10 miesięcy, funt masła 35—40 mk. więc tyle ile gazeta na 8—10 miesięcy.

Funt karmelków kosztuje 20—36 marek, za którą sumę otrzymasz gazetę codziennie przez 5 lub 9 miesięcy.

1 filiżanka zwyczajna kosztuje 10—15 marek, a więc tyle ile gazeta na 4 lub 5 miesięcy.

1 kawałek mydła tualetowego 8—10 marek, za tę cenę otrzymasz codziennie gazetę przez cały kwartał.

Jedna para pończoch damskich kosztuje 40—100 marek, a więc tyle co gazeta na cały rok lub 2½ roku.

Wobec dzisiejszej drożyzny gazeta jest tania, a zważyć należy, że gazeta przynosi codziennie wszelkie wiadomości pożyteczne i ciekawe z całego świata i jest najwierzniejszą przyjaciółką człowieka, a pozostaje zawsze wierną temu, kto jej nie porzuca i regularnie odnawia przedpłatę.

Abonujcie więc »Gazetę Olsztyńską« !

Apetyt hakatystyczny.



Chciałby je pożreć, ale „nie dla psa kiełbasa“. Dajmy w tym miesiącu odpowiedź tym, którzy chcą pożreć naszą „Gazetę“.

Redaktor: Kazimierz Jaroszyk. Drukiem i nakładem Joanny Pieniężnej z Olsztyna.